

Kochani! Dziś, w ramach "lektury na weekend", prezentujemy kolejny nadesłany do nas tekst. I choć jest on długi (kto wie, czy nie najdłuższy ze wszystkich opublikowanych dotychczas), to jednak warto z uwagą prześledzić cała historię od pierwszego do ostatniego zdania. Niesamowita opowieść z zaskakującym finałem. Po prostu - samo życie... Zapraszamy serdecznie i do czytania i do komentowania!!!

Redakcja

Różowe czy niebieskie? Nie, to chyba jeszcze za wcześnie na takie zakupy? To ?dopiero" i może ?już" 7 miesiąc. Ciąża przebiega normalnie, jeśli nie liczyć napadów histerii, wahań nastrojów i wilczego apetytu. A może zaryzykuje i sprawdzę intuicję, czy dobrze mi podpowiada? Czuję w głębi duszy, że to córka, ale pewności nie mam. Mam zdjęcia dzidziusia, ale ja tam nic nie widzę. No, może parę jasnych i ciemnych plam, ale z moją dumą w życiu nie przyznam się do niewiedzy na jakikolwiek temat. Wyjdę na kompletną idiotkę, która za grosz nie zna się na ultrasonografie i tym podobnych urządzeniach. Nie jestem mężatką, lecz jestem szczęśliwie zakochana, mam partnera, który mnie wspiera i daje poczucie bezpieczeństwa. Jestem wdzięczna za to, co mam teraz. Może powinnam napisać, że dziękuję Bogu, sobie czy innemu ponadwymiarowemu Czemuś, ale nie wiem Komu lub Czemu? Ale zboczyłam z tematu ? córcia, synuś, dzidziuś powinien urodzić się za 7 tyg, koło Walentynek. Wolałabym uniknąć porodu wśród baloników, kwiatów i serduszek-poduszek. Chcę, żeby to był zwykły dzień, który będę mogła zamienić na największe święto w roku! Ekspedientka chyba zaczyna mi się przyglądać z ciekawością, stoję tu od 15 minut i oglądam zawzięcie 2 pary bucików. OK, wezmę obie pary! Będę przygotowana na każdą ewentualną możliwość.

Niebieskie niebo, słońce wysoko, mróz szczypie w poliki i co do szczęścia potrzeba więcej? Nic tylko czekać na rozwiązanie, uczestniczyć w każdym dniu dziecka, cieszyć się z jego osiągnięć, wspierać i delikatnie prowadzić za rękę. Jestem szczęśliwa, chyba nic nie potrafi dziś zakłócić mojego spokoju i spełnienia?! Już wyobrażam sobie duże, niebiesko-zielone oczy, w ciemnej oprawie rzęs. Uśmiech zniewalający i powalający mężczyzn, bez dołeczków i piegów. Te cechy córcia odziedziczy po mnie. Z genów Tatusia dobrze byłoby, żeby przejęła ciemne, gęste włosy, szczupłą figurę, a przede wszystkim zdolność szybkiego i logicznego myślenia. Ja jestem marzycielką i wiem z doświadczenia, że ta cecha charakteru wcale nie pomaga, a wręcz przeciwnie, przeszkadza w życiu. Chciałabym, żeby od początku moje dziecko kierowało się dobrocią serca, nie tą irracjonalnie naiwną, lecz rozsądną stroną. Nie chcę widzieć cierpienia na twarzy mojej pociechy, ma być silna i roztropna, ma znać cel, do którego dąży, ale też musi być delikatna i kobieca. Jestem trochę egoistyczna, ale mam nadzieję, że taka mieszanka pomoże przejść przez życie bez bólu, łez i przede wszystkim bez gniewu i frustracji. To na pewno będzie córcia! Chyba już wystarczająco udowodniłam, że jestem marzycielką! Przyszłość dziecka mam zaplanowaną, może nie perfekcyjnie, co do dnia, godziny, szkoły i zawodu, ale mam nadzieję, że dam maluchowi na tyle swobody, że wyrobi w sobie osobiste cechy charakteru. Moim postępowaniem i ważnymi celami w życiu chcę dać przykład, jakie są priorytety w codziennej egzystencji i jakimi uczuciami się kierować! Jestem naiwna? Uczę się, jak dać sobie radę na tym padole i nie zwariować za szybko lub nie paść na zawał w wyścigu szczurów. Naukę tę

przekażę dziecku. Z połączenia doświadczeń obydwojga rodziców powinno coś mądrego się wykluć? Mój przyszły mąż jest najspokojniejszym, najbardziej zrównoważonym facetem pod słońcem. Spotkaliśmy się w nieodpowiednim momencie naszego życia. Obydwoje w stałych związkach. Ja mieszkałam z Jego kuzynem, planując beznadziejną przyszłość, On z kobietą z dużym bagażem życiowym, odpowiedzialny za nią i jej kruche, od niedawna stabilne, życie. Mój związek opierał się na jednostronnej miłości. To mnie wiecznie uświadamiano, że jestem kochana i potrzebna, nie mogłam odejść ze świadomością, że kogoś zraniłam, złamałam serce. No więc zaręczyłam się. To była moja najgłupsza, najmniej odpowiedzialna decyzja w życiu. Znam wiele przymiotników, które opisują mój ówczesny stan emocjonalny, ale wszystkie przedstawiają jedną ważną cechę - brak doświadczenia. Człowiek młody podobno uczy się na swoich własnych błędach, ale już nikt nie wspomniał, że konsekwencje też spadają na nasze barki. Powoli uświadamiałam sobie, że nie kocham i prawdopodobnie nie jestem kochana. Czułam intuicyjnie, że żyję w trójkącie, ale nie śpieszyłam się z wydobyciem prawdy od narzeczonego. Żyło mi się wygodnie, wiedziałam co będzie jutro. Nie bałam się przyszłości. Ale tej niedalekiej. Chciałam egoistycznie podejść do życia. Dać sobie czas na poukładanie spraw uczuciowych i wylizanie ran. Nie wiedziałam, że działam niszcząco na siebie samą. Trwanie w tym galimatiasie było udręką ponad moje siły. I wtedy na horyzoncie pojawiła si bratnia dusza, cierpiąca jak ja, rozumiejąca co to ból i zdrada. Wieczorne żale przy winie i zakąskach powoli wracały mi chęć do życia. Nawet nie zauważyliśmy, kiedy przestaliśmy opłakiwać nasze stare związki, a zaczęliśmy snuć plany na przyszłość. Miłość przyszła tak naturalnie. Nie bojąc się już, zainwestowałam swoje uczucia w drugiego człowieka i opłaciło się i to z nawiązką. Teraz jestem cudnie szczęśliwą, ciężarną, kochaną przez ukochanego mężczyznę, kobietą. Sielanka, jakich za mało na świecie. Nie boję się spojrzeć w odległą przyszłość, bo wiem co zobaczę. Najpierw obiad, przy dużym stole, dwójka uśmiechniętych dzieci, chłopiec i dziewczynka, radośnie przekrzykujący się w opowiadaniu, co w szkole. Później widzę następny obraz, dwoje starszych ludzi, w parku na ławce, karmiących gołębie i zadowolonych z życia. W skrócie? Sama satysfakcja, to cel, który chce osiągnąć. Tylko tego teraz pragnę. Niczego więcej mi nie brakuje. Znam życie i spodziewam się wszystkiego, nikt przecież nie da mi gwarancji wiecznego szczęścia! Ja sama mam nadzieję, że po paśmie przykrości i pechu przychodzi długi czas pomyślności. W tej chwili mam wrażenie, że przeniosę góry, poradzę sobie z kłopotami i dam radę ze wszystkim. Pewnie żyję w iluzji, ale dotąd będę szczęśliwa, aż złudzenie minie i na pewno będę potrafiła wspominać dobre chwile i brać z nich nadzieję na lepsze jutro. Do tej pory nie miałam wiary w siebie, nie cieszyłam się z zielonych liści wiosną, z deszczu w upalne lato, nie wierzyłam w słowa ?miłego dnia", nie ufałam ludziom, szukałam wszędzie podtekstów i ułudy. Od dłuższego czasu wierzę w dobroć innego człowieka, pomagam bezinteresownie, słucham i nie narzucam rad. Po prostu wiem, co jest dobre, a co złe. Rodzina wspiera mnie i mojego partnera. Mam poczucie bezpieczeństwa i miłości. Nie chcę, żeby to się zmieniło. Będę żyć tak jak dziś przez całe życie.

- Nie ubiorę puchowej kurtki jak wiem, że będzie mi ciepło!

- Kotku, jest 7 stopni mrozu, zmarzniesz na spacerze, nie daj się prosić?!

- Ale naprawdę nie potrzebuję, kobietom w ciąży wiecznie jest gorąco, nigdy nie byłeś w ciąży, więc nie wiesz, co czuję!

- Skarbie, ja chce tylko Twojego dobra, nie chcę się kłócić.

- To może jestem histeryczką i kłótliwą jedzą, która nie wie, co ma na siebie włożyć?!

- Ja już nie wiem, jak z Tobą rozmawiać, poprosiłem tylko o rozważenie mojej propozycji ubrania cieplejszej kurtki, a tu afera. Ubierz co chcesz, tylko wyjdźmy już.

- To już Cię nie obchodzi, że zmarznę? OK. Idziemy. Nie lubię, jak marudzisz.

- Ja marudzę? Naprawdę, nie rozumiem kobiet w ciąży i nigdy was nie pojmę.

- To ile ich znasz? Co?

- OK. Wychodzimy. Dosyć gadania, lekarz zalecił ruch i my mamy dziś w planach długi spacer.

- A ja mam co innego do zrobienia.

- Co znowu?

- Muszę urodzić.

- No i dlatego lekarz kazał nam spacerować, jesteśmy już 5 dni po terminie.

- Wiem, nie musisz mi przypominać. Ale ja mam naprawdę inne plany na dziś.

- Kotku, co tym razem wymyśliłaś, lody zagryzane schabowym czy inne cuda?

- Ja chciałabym dziś urodzić Ci córkę, chyba odeszły mi wody?

- Jezu, gdzie kluczyki? Masz torbę, biegiem do samochodu, mamy wszystko, ej, a ty gdzie idziesz?

- Mamy trochę czasu, idę wziąć prysznic i przebrać się w dres.

- Zwariowałaś, chcesz urodzić w domu, w brodziku?? Do auta, natychmiast!!!

- Zadzwoń po karetkę, ja w tym czasie się wykąpie i jak będą pod domem będę gotowa. I nie panikuj proszę, potrzebuje twojego wsparcia i spokoju.

- Ja panikować??? W życiu!!! Jaki numer ma pogotowie?!

- 999 i powiedz, że jestem w 40 tyg ciąży, odeszły mi wody ok. pół godz temu, czuję się dobrze, ciąża bez komplikacji. Zapamiętasz?

- Za kogo Ty mnie masz? Już dzwonię. Halo, straż pożarna? A czemu pan odbiera jak dzwonię na pogotowie? Jakie 998? Dobrze, przepraszam.

- Kochanie długo jeszcze, dobrze się czujesz? Nie mogę dodzwonić się na pogotowie, może sami pojedziemy?

- Po pierwsze, uspokój się i oddychaj głęboko, o tak, ślicznie, ale spokojniej. Super, lepiej? Teraz wybierz numer 999 i podaj mi telefon. Dziękuję... hallo, dzień dobry, dzwonię, ponieważ jestem w 40 tygodniu ciąży, odeszły mi wody i chciałabym urodzić w szpitalu, mój mąż nie jest w stanie nawet poprawnie wybrać waszego numeru, a co dopiero dowieźć mnie całą i zdrową na porodówkę. Tak, dziękuję, już podaję adres... dziękuję. Do widzenia.

- Jestem spokojny! To czekamy, czy jedziemy?

- Skarbie, czekamy na karetkę, to jeszcze potrwa, uwierz mi.

- Skąd ty bierzesz tyle spokoju i opanowania przed tym, co Cię czeka?

- Dzięki za słowa otuchy i wparcia, nie przydasz mi się w szpitalu. Lepiej jedź do rodziców i tam czekaj na wiadomości.

- Ty tu dowodzisz.

- OK. Są. No to życz mi powodzenia. Jeju, czuję się jak przed egzaminem maturalnym.

- Kotku, to też egzamin, który na pewno zdasz celująco. Kocham Cię, pamiętaj o tym.

- Ja Ciebie też i będę pamiętać. Pa.

Dziwne, jadę do porodu, spokojna, zrelaksowana, bez obaw i bólu, chciałabym, żeby już coś się działo, nawet na skurcze czekam z niecierpliwością. Ciekawe, jak to będzie? Rozmawiałam z koleżankami o rozwiązaniu, ale zawsze słyszałam krwawe historie, okraszone brakiem współczucia ze strony personelu medycznego i ogólną znieczulicą w szpitalach. Trochę mnie to przeraziło na początku, ale uświadomiłam sobie, że od wieków natura pomaga kobietom rodzić i samo dobre nastawienie w tej trudnej drodze powinno mi pomóc. W trakcie przyjęcia na oddział moje przemyślenia zaczęły się sprawdzać. Położna była zmęczona, ale miła. No, może długo trwało same wypełnianie papierków. Przecież świat nie jest idealny. Zostałam poinformowana i poinstruowana o przebiegu porodu, jego możliwych komplikacjach i środkach znieczulających, oczywiście według mojego postanowienia mi niepotrzebnych. Dam radę bez farmakologii. Na położnictwie trochę straciłam odwagę, słysząc wrzask kobiety, lecz nie każda jest tak szczęśliwa i pewna swego jak ja. Po około 6 godz lekkich skurczów stwierdziłam, że warto się zdrzemnąć, póki nic bolesnego się nie dzieje. Szybko zapadłam w niespokojny sen.

Obudziłam się nad ranem z dziwnym wrażeniem, że coś jest nie tak! Zadzwoniłam po położną, która z przerażeniem stwierdziła, że rodzę!!! Biegiem zawiozła mnie do izolatki, nie zdążyła zadzwonić do lekarza, jak powiedziałam jej delikatnie, że muszę przeć. Kazała mi robić, co dyktuje mi ciało. I tak na świecie pojawiła się cudna córcia! A nie mówiłam!!!

Nie płakała, była malusieńka i fioletowa. Przeraziłam się, intuicja podpowiadała mi, że coś jest

nie w porządku. Po paru sekundach w drzwiach pojawił się pediatra, zabrał małą i wybiegł z sali. Nawet nie zdążyłam się Jej przyjrzeć, usłyszeć płaczu, a co dopiero przytulić. Zadzwoniłam do świeżo upieczonego Tatusia z informacją o tym, że miałam rację co do płci. Poprosiłam o Jego jak najszybszy przyjazd, czując pod skórą kłopoty i strach. Minęła godzina, jak pojawiła się cała rodzina z gratulacjami i mnóstwem pytań na temat wyglądu naszego skarba. Zaczęłam się niecierpliwić z braku wiadomości na temat stanu zdrowia dziecka, więc zadzwoniłam po pielęgniarkę, która sucho poinformowała mnie, że maluch żyje, jest na badaniach i mam czekać na lekarza. Po szanownego doktora musieliśmy dzwonić wieczorem, żeby o nas mu przypomnieć. Burknął coś na temat jutrzejszego dnia i odłożył słuchawkę. Strach zaglądał coraz głębiej w moją duszę, po prostu wiedziałam, że sielanka właśnie zakończyła swój żywot. Nieprzespana noc wcale nie pomogła mi spojrzeć na otaczających mnie życzliwych ludzi przychylniejszym okiem. Wyżyłam swoją frustracje na najbliższych. Nie pomogło. Czekałam na wieści i córkę. Około południa wjechał mały, plastikowy wózek, a w środku była moja mała kruszynka. Spała, spokojna i cicha. Siedziałam i czekałam, aż się obudzi sama, nie chciałam tak od razu, za pierwszym razem jej drażnić. Jest piękna, mała okrąglutka główka, śliczne dłonie z długimi, smukłymi paluszkami. Nie jest pomarszczona i czerwona jak inne noworodki, ma piękną, białą cerę. Doskonała. Po długich godzinach stwierdziłam, że po mamusi mała jest śpiochem i sama też poszłam spać. Drzemka trwała jakieś dwie godziny i obudziło mnie ciche miauknięcie.

To córcia dała mi cicho do zrozumienia, że może mi poświęcić parę minut swojego czasu na zapoznanie się. Patrzyłam, delikatnie dotykałam malutkiej twarzyczki, zaglądałam w oczy, czekając na reakcję. Nic. Nawet się nie poruszyła. A za chwilkę już spała. Zapytałam pielęgniarki, kiedy będę małą mogła nakarmić?

- A nie jadła jeszcze, przecież już minęła doba od porodu?

- No tak, ale ona cały czas śpi, nawet nie płacze.

- To proszę ją przytulić, obudzić i nakarmić. Może jest zmęczona po długiej podróży na ten świat?

- Tego nie wzięłam pod uwagę, dobrze, spróbuję.

- I proszę dać mi znać, czy ssie.

- Dobrze.

Próbowałam całe popołudnie, bezskutecznie. Byłam zrezygnowana, obolała i przerażona!Wieczorem przyszedł Tatuś, przytulił mnie i dodawał otuchy. A jeszcze czeka mnie rozmowa z lekarzem! Do gabinetu weszłam oparta na ramieniu mojego ukochanego, bo nogi miałam jak z waty. Ciężko usiadłam na krześle, z wyczekiwaniem i nadzieją patrzyłam na doktora.

- A więc, drodzy rodzice, sprawa wygląda następująco: Dziecko urodziło się z poważnymi wadami, mamy w tym wady fizyczne i prawdopodobnie rozwojowe. To nie oznacza końca

świata, ale na pewno waszą rodzinę czeka poważna próba. Małą czeka seria badań, po których stwierdzimy, co Jej dokładnie jest i co możemy zrobić. Pozostaje nam czekanie i modlitwa, jeżeli jesteście wierzący oczywiście. Będę was informował na bieżąco o wynikach i decyzjach w sprawie ewentualnych zabiegów.

- "Ewentualnych zabiegów", co to ma oznaczać? Co jest mojemu dziecku?!

- W tej chwili nie mogę pani jeszcze nic powiedzieć, bo sam niewiele wiem, a nie chcę was wprowadzać w błąd i straszyć.

- Doktorze, już jestem panicznie wystraszona więc proszę nie owijać w bawełnę i mówić, co mam robić?!

- Kochać to dziecko takim, jakim jest!

Te ostatnie słowa wypowiedziane przez lekarza dźwięczą mi w uszach cały czas. Nie mogę spojrzeć Dawidowi w oczy. Boję się, że zobaczę w nich chęć ucieczki. Milczymy idąc do córci. Jakiekolwiek słowa pocieszenia nie mają teraz sensu. Zawracam.

Idę do swojego pokoju, nie chcę Jej widzieć. Nie chcę, żeby Ona widziała mnie w takim stanie. Opadłam na poduszkę, tłumiąc krzyk rozpaczy i bólu.Łkałam jak dziecko. Nie potrafiłam ogarnąć uczuć, które zawładnęły mną. Byłam zrozpaczona ale i zła.

Duszę w sobie płacz, idę do małej, chcę się upewnić. Może lekarz się myli, może to o nie moje dziecko chodzi? To jakiś koszmar!

Córcia jak zwykle śpi. Biorę Ją na ręce, próbuję nakarmić. Widzę dyskretne spojrzenia, pełne fałszywego współczucia innych matek.

Pewnie się cieszą, że nie je to trafiło. Czuję ogarniającą mnie frustację.

- Czemu nie jesz? Musisz coś zjeść. Musisz być duża i udowodnisz wszystkim, że się mylą. Bo jesteś zdrowa, prawda?

Brak jakiejkolwiek reakcji przelał czarę goryczy. Nie chciałam płakać przy córce, pokazywać słabości. Wiem, że jest jeszcze mała,nie rozumie co oznaczają łzy, ale na pewno wyczuwa mój smutek i rozdarcie. Pielęgniarka podeszła, pokiwała z dezaprobatą, zabrała ode mnie skarba i podała jej butelkę. Patrzyłam pełna złości, a gdzie pomoc, naturalne karmienie już nie jest najważniejsze? Później dowiedziałam się, że musiała podać małej coś do jedzenia, bo straciła na wadze. Ja chciałam walczyć, wiedziałam, że mój pokarm jest najwartościowszym pożywieniem dla malucha. Noc i dzień prosiłam, błagałam i nakłaniałam w każdy możliwy sposób córcię do ssania. Z tym problemem poszłam do lekarza. Dowiedziałam się, że mała nie ma odruchu ssania i pewnie w przyszłości też ukażą się braki w zachowaniu pewnych instynktów. Przyszłość. To się nazywa przewrotność losu. Dwa dni temu byłam najszczęśliwszą kobietą pod słońcem, a dziś opłakuję tragedię, która mnie dopadła. Jak będzie teraz wyglądać moje życie? Jak dam sobie radę z tym wszystkim?

Czy podołam? Nie znam nikogo z podobnymi problemami! Jak będzie wyglądać życie mojego dziecka? Będzie szczęśliwa? Czy wytrzyma całą tę tragedię mój związek? Co myśli Dawid? Czy mnie zostawi? Mam tyle pytań do niego, a boję się je zadać, nie chce zostać zraniona, nie teraz, nie po tym wszystkim? Jak mam z nim rozmawiać? Rozmowa. Tak. Szczera rozmowa. To pomoże. Chyba? Za dużo jak na jedną osobę, na tak krótki okres. Czemu muszę przechodzić przez to sama?Sen. Dobrze mi zrobi.Prześpię się, jutro wszystko będzie wyglądać inaczej. Lepiej. Prawda? Po nocy pełnej koszmarów potrzebuję natychmiast prysznica,zimnego! Jestem wykończona, a czeka mnie jeszcze rozmowa z Dawidem. Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie i dziwnym tonem powiedział, że ?chyba musimy pogadać?". I co to ma znaczyć? Czego mam się spodziewać? Zostanę sama z chorym dzieckiem! Gniew, który się we mnie zbiera musi mieć kiedyś ujście i wiem, że mojego partnera czeka nie lada wyzwanie! O 10-tej siedzę w kawiarence i czekam nabuzowana na decydujące starcie.

- Witaj. Jak się dziś czujesz?

- A jak mam się czuć? Jestem rozbita na milion kawałków. A Ty jak się miewasz?

- Wiesz, myślałem całą noc nad tym, co nas spotkało i potrzebuje przestrzeni, żeby to ogarnąć.

- O czym ty do mnie mówisz, jaką przestrzeń masz na myśli?

- Nie denerwuj się, zaraz ci wszystko wyjaśnię.

- Nie musisz mi nic wyjaśniać, jesteś słabym człowiekiem, który potrzebuje przestrzeni, zostawia córkę i kobietę w tak trudnej chwili.W życiu nie spodziewałabym się po Tobie, że wyrzekniesz się własnego dziecka tylko dlatego, że jest chore!!!!

- STOP! Nigdy Was nie zostawię i nawet przez myśl mi to nie przeszło!

- To o jakiej przestrzeni Ty do cholery mówisz?

- Jadę zaraz nad jezioro przemyśleć sytuację, w której jesteśmy. Pogodziłem się z tym, że nasza córcia jest chora,ale nie mam zamiaru się poddać, chcę dać jej z życia tyle, ile mogę. Tylko potrzebuję czasu, żeby obmyślić plan.

- Plan? Jaki znów plan? Co ty wygadujesz? Nasza mała jest chora, potrzebuje specjalnej opieki, rehabilitacji, jakichś zabiegów i przede wszystkim naszej miłości!!! Do tego nie potrzebujemy planu,tu trzeba działać! Ja cię potrzebuję tu, na miejscu. Musisz mi pomóc, bo ja nie daję sobie z tym wszystkim rady tak dobrze jak ty,jest mi źle, mam ochotę uciec jak najdalej, ale z drugiej strony tęsknię za małą od razu, jak ją zabierają na kąpiel. Nie umiem tak wspaniale radzić sobie z emocjami, sam masz przykład z naszej rozmowy, jak jestem roztrzęsiona i jak się boje! Nie zostawiaj nas,błagam.

- Głuptasie, jak w tej twojej małej główce rodzą się tak śmieszne pomysły? Nigdy Was nie zostawię, ale zrozum, że nasze życie właśnie się diametralnie zmieniło i wszystkie plany jakie mieliśmy do tej pory, trzeba zmienić i dostosować do naszego Skarba. A tak odbiegając od

tematu to jak nasz dzidziuś ma na imię?

- Wiktoria. Co ty na to?

- Bosko!!!

- Wiesz co, mam prośbę...

- Jaką?

- Przytul mnie

I w tym momencie płacz rozdarł mi duszę. Płakałam nad dzieckiem, które ?straciłam", zdrowym, rumianym bobasem bez twarzy, moje plany wobec niego też straciłam bezpowrotnie. Teraz muszę budować wszystko od nowa, pogodzić się sama ze sobą, zaufać swojej sile i stworzyć dom o jakim śnię, może trochę inny, ale jak doskonały w swoim rodzaju. Jeszcze pięć minut temu byłam pewna, że zostanę sama z Niunią,nie potrafiłam pogodzić się z sytuacją, a teraz wiem, że na mojego mężczyznę mogę liczyć i to On zdał ten najważniejszy egzamin celująco. Ja oblałam. Tragedia zasłoniła mi oczy, zdawało mi się, że to koniec świata, że jestem sama. A to nieprawda! Teraz jest ze mną, z nami Nasza Wiktoria!!! I dam z siebie wszystko!

- To nie było miłe, ale wybacz jeżeli miałaś wrażenie, że panikuję. Już wszystko gra...

Katarzyna Kostecka